Rok I. Wrzesień 1914.



Wydawca i Redaktor ks. Mateusz Jeż, katech. gim. w Krakowie ul. Jabłonowskich 18.
Wychodzi co miesiąc. Przedpłata roczna 2 K. (2 m., 1 rb., 60 ct. am.).



Dzieło Papieskie adoracyi wynagradzającej narodów katolickich.

Arcybractwo to założył Papież Leon XIII. w Rzymie, w kościele św. Joachima i sam ułożył dlań ustawy. Głównem jego zadaniem jest wezwanie wszystkich narodów katolickich całego świata do składania Sercu Jezusowemu w Najśw. Eucharystyi hołdów uwielbienia, wynagrodzenia i prośby w zjednoczeniu z ową wielką modlitwą, wynagradzającą Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa, które się w Rzymie uroczyście odprawia od 300 już lat u stóp wystawionego Najśw. Sakramentu. Członkowie Adoracyi wynagradzającej łączą się z tą wielką modlitwą przez odprawienie pół godziny adoracyi w każdym tygodniu, w dniu wyznaczonym dla ich narodu przez Papieża. Dni adoracyi są w następujący sposób rozdzielone: niedziela dla Włoch, Francyi i Hiszpanii, Portugalii i Belgii; — poniedziałek dla reszty krajów europejskich, a więc i Polski; — wtorek dla Azyi; — środa dla Afryki; — czwartek dla Ameryki północnej i środkowej; — piątek dla Ameryki południowej; — sobota dla Oceanii.

Jeśli kto nie może odprawić adoracyi w dniu wyznaczonym, może to uczynić w innym dniu.

Odpusty. Odpust zupełny we wszystkie dni przyjęcia Komunii św. pod warunkiem przepędzenia około pół godziny na nawiedzeniu Najśw. Sakramentu. Nadto otrzymujący kartkę wpisową należą tem samem do Arcybractwa Serca Jezusa Eucharystycznego i mogą zyskać drugi odpust zupełny we wszystkie dni przyjęcia Komunii św., przepędzając drugie pół godziny przed Najśw. Sakramentem. Członkowie, którzy z powodu choroby nie mogą się komunikować, zyskają obydwa powyższe odpusty, jeśli odmówią modlitwy,wyznaczone im przez spowiednika. Prócz tego mogą członkowie dostąpić odpustu 10 lat i 10 kwadragen za każde choćby najkrótsze nawiedzenie Najśw. Sakramentu.

W celu zapisania się i rozszerzania dzieła należy się zwrócić do dyrektora miejscowego, którym jest redaktor „Skarbu wierzących“ Można się też wpisywać w Krakowie u XX. Misyonarzy na Kleparzu, w kościele św. Józefa przy ul. Poselskiej, u SS. Felicyanek na Smoleńsku, u Służebnic Serca Jezusowego ul. Garncarska, w Kętach u SS. Franciszkanek od Najśw. Sakramentu. Wpisujący płaci 10 hal. za obrazek wpisowy wraz z powyższem objaśnieniem (na kościół św. Joachima w Rzymie).



Ostatnia komunia św. Hieronima.

Nr. 9. **Wrzesień 1914.** **Rok I.**

SKARB WIERZĄCYCH



MIESIĘCZNIK EUCHARYSTYCZNY.

TREŚĆ: Modlitwa chorej (wiersz). — Rozmyślanie u stóp Przen. Sakramentu: Eucharystya jestto sam Bóg. Nauka katechizmowa VII.: Pogłębienie nauki o Przeistoczeniu. — Życie czcigodnego O. Juliana Eymarda. (Ciąg dalszy). — Dusza przed Najświętszym. — Legenda. — Z powodu mody. — Boski więzień. — Kronika.

Modlitwa chorej.

Jak ja Cię kocham Panie przeogromnie,
Gdy się tak zniżasz i przychodzisz do mnie!...
Tam w nocnej ciszy lampki płomyk blady,
Drżąc, zdziwion patrzy w aniołów plejady,
Co otaczają zachwytem trawieni
Domek, gdzie spoczął Ocean płomieni,
Przed wieki iskrą miłości zapalon...
A Ty, o Panie przez aniołów chwalon,
Wzrok swój nie na ich kładziesz skrzydła złote,
Ale obleczon w miłosną tęsknotę,
Do mej izdebki ślesz poprzez mgły nocne...
O Utajone Kochanie Wszechmocne!
Nadmiar miłości serce mi przelewa,
W duszy faluje całe tęsknot morze,
Wszystko mi ziemskie marnem jako plewa,
Co ją rozwieje Twoje tchnienie Boże!
Miłość mnie często pod niebiosa zrywa

I tak mnie trzyma przerażeniem zdjętą
Nad głębią, gdzie się moja nicość skrywa,
Aż znów odwiedzin Twych przejasne święto
Do stóp mnie Twoich zbliży poufale...
Zda się, że udział chcę wziąć w niebios chwale,
A jam nie chwały, ani niebios głodna,
Jeno wciąż pragnę pić z Twych spojrzeń do dna,
Jeno uścisków Twych Panie spragniona,
Dusza mi w łonie omdlewa i kona!...
Kocham i pragnę!... Te dwa kwiaty z serca
Wyrywam ciągle i na wzór kobierca
Scielę tkaninę z nich miękką dla Ciebie,
Gdy z wrót świątyni, o Anielski Chlebie,
Tak dążysz do mnie przez ścieżyny wioski...
O! przyjdź! Tęsknotę uśmierz i Twój boski
Uśmiech mi połóż na stęsknione oczy!...
Przyjdź i z tych białych obsłonek przeźroczy
Niech Serce Twoje przemówi coś do mnie,
Bo Cię tak Panie kocham przeogromnie!...

N. K.

ROZMYŚLANIE U STÓP PRZENAJŚW. SAKRAMENTU.

EUCHARYSTYA JESTTO SAM BÓG.

I. Wyobraź sobie, że Boski Zbawiciel z Swojego tabernakulum pyta się ciebie, jak Apostołów: „*Kim mienią być ludzie Syna człowieczego*?“ I odpowiedz Mu razem z Piotrem: „*Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego*“. Więc Najśw. Sakrament jest to Syn Boży, taki sam Bóg, jak Ojciec. W tę prawdę musimy silnie wierzyć, bo chwała Boża i nasza cześć dla Niego od tej wiary zależą. Bo jeżeli Jezus Chrystus jest prawdziwie w Najśw. Sakramencie przytomny i jeżeli tu jest prawdziwym Bogiem, całkiem równym Ojcu Swojemu, Bóg z Boga, Światłość z Światłości, to z tego wynika, że Bóg z całą Swoją istotą jest w Eucharystyi prawdziwie przytomny. Wprawdzie Bóg jest we wszystkiem, co żyje,

jest w duszy ludzkiej; choć ona nie jest Bogiem, ale tylko obrazem Jego, jest w Sakramentach św., choć one tylko są łaską Jego, a nie Nim samym; ale całkiem inaczej przebywa On w Eucharystyi. On tu bowiem jest sam osobiście przytomny, On tu jest, jak był w Jezusie Chrystusie, jako Słowo wcielone, co mieszkało między nami. Św. Jan pisze: *„Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo, a Słowo stało się Ciałem"*, a Boski Zbawiciel mówi: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy.*

Eucharystya jestto więc sam Jezus Chrystus, który jednak z przyczyn słusznych kryje się pod postacią chleba. Najśw. Sakrament jestto więc sam Bóg. W obliczu Jego straszliwego majestatu uwielbiajmy Go zatem w głębokiem uszanowaniu, ale także w największej ufności, że On z czystej miłości w ten sposób do nas łaskawie zbliżyć się raczył.

II. Co za zaszczyt i jakiem szczęściem jest dla nas taka obecność Boga samego? Ta obecność Boga w Najśw. Sakramencie wznosi nas do niesłychanej sławy i godności. Ta obecność czyni nas towarzyszami, przyjaciółmi samego Boga. *Który naród jest tak wielkim, żeby miał tak blisko siebie Boga, jak Go my mamy?* — Dla nas obecność Jego tu jest niesłychanem szczęściem, bo *jeżeli jest Bóg z nami, to kto może być przeciwko nam?* Czyż Bóg widocznie nie jest z nami, skoro z czystej miłości do nas wstąpił, i żadna moc do tego Go nie zmusiła, tylko litość i współczucie były bodźcem co Go do tego skłoniły. Lecz co za wielkość i wspaniałość z obecności Boga dla tego Najśw. Sakramentu! Te postacie chleba kryją w sobie wszystkie doskonałości Boskie, z których każda mogłaby stanowić świat cudownego piękna, doskonałości i życia: Jego majestat, Jego wieczność, Jego wszechmoc, Jego dobroć, Jego wynagradzającą sprawiedliwość. Tu w nieustannem milczeniu i bezruchomości tego słabego na oko Sakramentu mieszkają rzeczywiście: Ojciec, Syn i Duch Św. O Świętości godna czci i uwielbienia! Boska istota jest rzeczywiście tu pod zasłoną tych lichych postaci! pod tą zasłoną odbywa się największa z wszystkich tajemnic wiary naszej. O Święta Hostyo! Kto przed Tobą pokaże się, ten ma Boga przed sobą, a kto Ciebie przyjmuje, ten bywa ubóstwiony, Bogu równym się

staje. Kto z nas nędznych śmiertelników potrafi oddać Ci podziękę jaka Ci się należy ?

III. Z tego, cośmy dotąd słyszeli, pokazuje się straszliwy wniosek: Kto Eucharystyą gardzi, gardzi samym Bogiem, kto Eucharystyą gardzi, ten gardzi samą Trójcą św., kto ten Najśw. Sakrament znieważa, czy to przez niegodną Komunię, czy przez niespokojne, zuchwałe lub niedbałe zachowanie się w kościele, ten samego Boga jakby depce nogami i odnawia Jego mord na Golgocie. Czy wobec tylu kościołów, które dziś stoją pustką lub nie mają pobożnych, jak i tu trafia się często, gdy mała liczba na nabożeństwo w niedzielę przychodzi, czy wobec codziennych zniewag Najśw. Sakramentu, wobec nieskromnego zachowanie się w kościele wielu chrześcijan, można jeszcze dziwić się, że Boskie kary bywają coraz straszliwsze i częstsze? A może świat cały wnet zamieni się w kupę gruzów?

Starajmy się o to, jak możemy, abyśmy za te krzywdy Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie zadosyćuczynić mogli, korzystajmy z każdej sposobności, by tylko cześć dla Najśw. Sakramentu podnieść i zniewagi Jego zmniejszyć.

IV. Modlić się chcę w Twojej świątyni o Panie! to postanowienie powinniśmy mieć po dzisiejszym rozmyślaniu. Temu Bogu, który z samej dobroci tak się poniżył dla nas i mieszka między nami, powinniśmy wszelką możliwą cześć w tej świątyni oddawać. Obchodźmy się zawsze z Najśw. Sakramentem, który na pozór tak mało znaczy, jako z Bogiem straszliwego Majestatu. Okazujmy Najśw. Sakramentowi tę samą świętą bojaźń i głęboką cześć, jaką okazują Mu św Aniołowie w niebie, którzy zakrywają oblicze swoje z uszanowania przed Nim. Nie zapominajmy wreszcie w wszystkich naszych wątpliwościach, smutkach i niepowodzeniach, że tu na ołtarzu jest nasz Bóg i nie szukajmy Go nigdzie gdzieindziej.

Owoc :

Unikaj w kościele wszelkiej niepotrzebnej rozmowy, oglądania się i lekkomyślnego światowego zachowania się.

NAUKA KATECHIZMOWA VII.

Pogłębienie nauki o Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Przeistoczenie.

Myślą przenieście się do kościoła. Niech się wam zdaje, że jesteście na Mszy św. Już jest po ofiarowaniu... ministrant dzwoni małym dzwonkiem. Daje przeto znak, że zbliża się najświętsza chwila we Mszy św. Wierni klękają. Modlą się gorliwie. Dzwonek odzywa się po raz drugi. Organy milkną, ludzie pochylają się. Cisza, spokój. Następuje: przeistoczenie. Kapłan bierze w swoje ręce chleb-Hostyę, pochyla się nad ołtarzem i wymawia po cichu słowa: „To jest bowiem Ciało moje!" Co ma teraz kapłan w ręce? Najśw. Ciało Pana Jezusa. Dlatego zgina prawe kolano aż do ziemi, klęka. Wstaje, podnosi Najśw. Hostyę do góry, żeby ją wszyscy ludzie mogli zobaczyć. Potem kładzie Hostyę Najśw. na ołtarzu i drugi raz klęka. Gdy kapłan podnosi Najświętszą Hostyę, popatrzcie na Nią chwileczkę, następnie pochylcie głowy wasze, uderzcie się w piersi i mówcie; „O Jezu, dla Ciebie chcę żyć! O Jezu, dla Ciebie chcę umierać! O Jezu, do Ciebie chcę należeć w życiu i po śmierci! Amen". To znaczy: O Jezu, Ty jesteś moim Bogiem i Panem! Do Ciebie należę; dla Ciebie chcę żyć. Gdy umrę i wtedy do Ciebie pragnę należeć. Twoim chcę być zawsze żywy i umarły. Myślcie o tem, że teraz jest na ołatrzu to samo Ciało Pana Jezusa, które wisiało za was na krzyżu! Dlatego powiedzcie jeszcze: „Bądź pozdrowione prawdziwe Ciało Jezusa Chrystusa, któreś się ofiarowało za mnie na krzyżu! W najgłębszej pokorze Cię uwielbiam!"

Potem bierze kapłan kielich z winem. Pochyla się nad nim i mówi po cichu: „Ten jest kielich Krwi mojej..., która za was i za wielu przelana będzie na odpuszczenie grzechów!". Co jest w tej chwili w kielichu? Najśw. Krew Pana Jezusa. Dlatego kapłan przyklęka. Potem podnosi kielich, żeby go wszyscy mogli widzieć i Krew Najśw., która zawarta jest w kielichu, uwielbić. Poczem stawia

kielich na ołtarzu i przyklęka. Gdy kapłan podniesie kielich, chwilkę popatrzcie na kielich, pochylcie zaraz głowy i mówcie: „O Jezu, bądź mi miłościw! O Jezu, bądź mi litościw! O Jezu, odpuść mi grzechy. Amen" Przypomnijcie sobie, że teraz jest na ołtarzu ta sama Najśw. Krew, którą za nas przelał na krzyżu Pan Jezus, która spłynęła przy biczowaniu! Dlatego powiedzcie jeszcze po przeistoczeniu te słowa: „Bądź pozdrowiona o najdroższa Krwi Jezusa Chrystusa, któraś dla mnie była przelana na krzyżu! W najgłębszej pokorze Cię uwielbiam!".

Pomyślcie jeszcze, co jest po podniesieniu na ołtarzu. Czy można to widzieć, że na ołtarzu jest Najświętsze Ciało i Krew Pana Jezusa? Czy Apostołowie przy ostatniej wieczerzy spostrzegli, że to, co im Pan Jezus dał do pożywania, było Jego Ciałem i Krwią Najśw.? Nie. Jednak wierzyli w to mocno. Dlaczego? Ponieważ Pan Jezus im to przepowiedział. Tak i my wierzyć musimy, że po przeistoczeniu niema już na ołtarzu ani chleba, ani wina, jest tylko Ciało i Krew Pana Jezusa. Pan Jezus powiedział do Apostołów: „To czyńcie na moją pamiątkę!" Dał im moc, władzę, ażeby czynili to samo, co Pan Jezus uczynił przy ostatniej wieczerzy. Dlatego możemy być całkiem pewni, że podczas Mszy św. chleb i wino przemienia się w Najświętsze Ciało i Krew Pana Jezusa tak, jak się przemieniło podczas ostatniej wieczerzy. Pan Jezus to powiedział, a co Pan Jezus mówi, jest prawdą. A bardzo podoba się Panu Jezusowi, gdy wierzymy mocno w to wszystko, co On powiedział. Po przeistoczeniu możecie powiedzieć Panu Jezusowi: O Jezu, wierzę mocno, że teraz jest na ołtarzu obecne Twoje Najświętsze Ciało i Krew Przenajdroższa. Nie widzę tego memi oczyma, ale wierzę słowu Twemu, boś Ty jest Bogiem nieomylnym!

Przeistoczenie. Kilka razy wspominałem wam o przeistoczeniu. Nie wiem, czy ten wyraz dobrze rozumiecie. Uważajcie dobrze, może przynajmniej niektórzy z was pojmą, co należy rozumieć przez przeistoczenie.

Każdy rzeczownik wskazuje nam, mówi nam, czem jaka rzecz jest, n. p. rzeczownik „kreda" wskazuje, mówi,

że to nie jest ani pióro, ani ołówek, ale kreda. Rzeczownik „ołówek“ wskazuje, że to ani kij, ani książka, ale ołówek etc. A teraz dobrze uważajcie ! To, czem jaka rzecz jest, co stanowi, że np. kreda jest kredą, a nie ołówkiem, ani piórem, nazywamy istotą kredy. To, co stanowi, że ołówek jest ołówkiem, a nie piórem, nazywamy istotą ołówka. Wogóle to, co stanowi, że jakaś rzecz jest tą rzeczą, a nie inną, nazywamy istotą rzeczy.

Teraz wam powiem o przymiotniku. Co wskazuje nam przymiotnik? Przymioty, czyli postać rzeczy. Co wskazuje nam rzeczownik? Istotę rzeczy. Jeśli znamy dobrze postać rzeczy, to łatwo możemy ją odróżnić od innych rzeczy. Kto widział kredę, to odróżni ją od cukru. Inne bowiem przymioty ma kreda, inne cukier. Z postaci, z przymiotów poznajemy, czem jaka rzecz jest, czyli krótko mówiąc, poznajemy istotę rzeczy. Istoty rzeczy, właściwie mówiąc, my nigdy nie widzimy. Widzimy tylko postać rzeczy. Istota jest niejako ukryta wewnątrz postaci, przymioty są na zewnątrz. Przymioty podpadają pod zmysły, dlatego je widzimy. Czy więc widzisz istotę kredy ? Nie ! Co widzisz? Że jest biała, krucha, podłużna etc. Co więc widzisz? Przymioty kredy.

Zwykle istota z postacią się zgadza, ale nie zawsze. Patrz na krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa. Kto to jest? Pan Jezus. Jak wygląda tu Pan Jezus? Jak człowiek. Czy to jest rzeczywisty człowiek? Nie, to figura. Ta figura przedstawia nam Pana Jezusa. Ma postać Pana Jezusa, ale w rzeczywistości jest to drzewo i farba. Widzicie więc, że czasem może być inna postać, a inna istota. Pewien malarz wymalował winogrona, tak do prawdziwych podobne, że ptaszki przylatywały, aby je dziobać. Co wymalował malarz tak doskonale? Postać winogron. Czy one miały w sobie istotę winogron? Nie. Cóż to tylko było? Farba na płótnie. Widzicie, że nie zawsze postać zgadza się z istotą. Zdarza się nieraz, że postać jest inna, a istota inna.

Każda rzecz może uledz zmianie. Może się w każdej rzeczy zmienić postać, albo istota.

Gdy woda zmarznie, zamieni się w lód, więc ciało płynne zamieni się w ciało stałe. I naodwrót. Gdy się lód

stopi, przemieni się znowu w wodę. Postać tylko zmieniona, istota została.

Istota rzeczy także może się zmienić. Gdy drzewo wrzucę w ogień, spali się. Co pozostanie? Popiół. Zmieniła się istota i postać rzeczy.

Pan Jezus wziął chleb do rąk i rzekł: „To jest Ciało moje“, chleb zachował postać chleba, ale istota jego się zmieniła, bo stała się Ciałem Pana Jezusa. Podobnie stało się z winem. Wino miało postać wina, ale było Krwią Pana Jezusa.

Rozumiecie teraz, co sprawił Pan Jezus słowy: „To jest Ciało moje“, „Ten jest kielich Krwi mojej“. Przemienił istotę chleba w Najśw. Ciało Swoje, a istotę wina w Najśw. Krew Swoją, ale tak, że postacie chleba i wina nie uległy zmianie. Co więc zmieniło się z chleba i wina? Istota chleba i istota wina.

Co z chleba i wina nie uległo zmianie? Nie uległy zmianie postacie chleba i wina.

Co rozumiemy przez postacie chleba i wina?

Przez postacie chleba i wina rozumiemy to, co w chlebie i winie podpada pod zmysły; mianowicie: kształt, kolor, smak, zapach chleba i wina.

Ponieważ postacie chleba i wina pozostały te same, a zmieniła się tylko istota chleba i wina, dlatego przemianę chleba i wina w Najśw. Ciało i Krew Pana Jezusa nazywamy: Przeistoczeniem.

Cudownym, niepojętym jest Najśw. Sakrament! Pan Jezus wstąpił do nieba; pozostaje jednak z nami w Najśw. Sakramencie, obecny cudownie pod postaciami chleba i wina. Jest przedziwnie naraz na ołtarzach całego świata. W małej Hostyi jest cudownie obecne Ciało Jego Najświętsze. W małym kielichu Krew Jego Najświętsza. Tysiące i tysiące chrześcijan spożywają Najśw. Ciało i Najśw. Krew Pana Jezusa w Komunii św., a mimo to i Ciało i Krew Najśw. Pana Jezusa jest zawsze jeszcze obecne w Najśw. Sakramencie Ołtarza. To są wszystko wielkie cuda, które czyni Pan Jezus, aby mógł z nami przebywać. O jak dobry jest Pan Jezus! Jak nieskoń-

czenie mądry i wszechmocny! I chociaż cudów tych rozumieć nie możemy, to jednak jak owi apostołowie mówmy: „Panie, Ty masz słowa żywota wiecznego. A myśmy poznali i wierzymy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży!"

Przykład mocnej wiary. Na zakończenie opowiem wam jedno zdarzenie. Przed przeszło 300 laty żyła we Francyi pobożna dziewczynka, która się nazywała Franciszka de Chantal. Rodzice jej byli bogaci, a przytem bardzo pobożni. W tamtej jednak okolicy mieszkało dużo heretyków (kalwinów). Byli to ludzie, którzy opuścili Kościół katolicki i wymyślili sobie nową wiarę. Razu jednego przyszedł do ojca Franciszki de Chantal taki heretyk. Zaczął rozmawiać o wierze św. Między innemi mówił także tak: W mojej wierze podoba mi się najwięcej to, że wiara nasza uczy, iż w Najśw. Sakramencie Pan Jezus nie jest rzeczywiście obecny. Słyszała to mała pięcioletnia Franciszka, która się w pokoju bawiła. Nie mogła ona spokojnie słuchać takiej mowy. Wstała, przystąpiła do heretyka, popatrzyła mu prosto w oczy i rzekła: Mój panie, trzeba koniecznie wierzyć, że w Najśw. Sakramencie jest Pan Jezus rzeczywiście obecny! To Pan Jezus sam powiedział! A jeśli pan w to nie wierzysz, czynisz Pana Jezusa kłamcą! Zdziwił się heretyk na te mądre słowa dzieweczki. Pragnął z nią dalej mówić. Mała Franciszka mówiła tak roztropnie i przekonywująco, że wszyscy, którzy ją słyszeli, byli tem zdziwieni. Heretyk czuł się zawstydzony jej odpowiedziami. Nie wiedział, co ma dalej mówić. Żeby wyjść z kłopotu i uspokoić Franciszkę, dał jej paczkę cukierków. Wzięła je Franciszka, ale się ich nie dotknęła. W fartuszku zaniosła je do pieca i wrzuciła w ogień. Potem powiedziała do heretyka: „Patrz pan, tak będą się palili w piekle ci wszyscy, którzy nie wierzą w to, co Pan Jezus powiedział".

Jak trafnie powiedziała ta mała dziewczynka! Była ona i później w życiu bardzo pobożna i jest już dawno w niebie, dlatego nazywamy ją św. Franciszką de Chantal.

Wierzcie i wy mocno, że w Najśw. Sakramencie jest cudownie obecny, żywy i prawdziwy Pan Jezus. Powiedział to przecie sam Pan Jezus, a co powiedział Pan Jezus jest i zostanie zawsze prawdą, bo Pan Jezus jest Bogiem i mylić się nie może.

Życie czcigodnego O. Juliana Eymarda.

Ciąg dalszy.

W kilka tygodni później 19. kwietnia 1853 r. Pan Nasz Jezus Chrystus wzbudził życie ze śmierci. Wola Przełożonych oddaliła go od 3-go Zakonu Maryi, by mu podać myśl jeszcze piękniejszą, jeszcze wspanialszą, która odtąd pochłaniać będzie całą jego istotę — myśl Eucharystyczną, która stopniowo przerobi jego całego i której resztę życia poświęci.

W maju Ojciec Eymard znajdował się w domu Maryanów, pod wezwaniem św-go Szczepana i przełożony domu poprosił go, by poświęcił statuę Matki Boskiej, która miała być postawiona przed budynkiem klasztornym. Po poświęceniu statuy na wzniesieniu z kamieni ustawionej, ks. Eymard po gorącem przemówieniu do uczniów zakładu, żeby Maryę nad wszystko miłowali, a wtedy wszystko u niej uproszą sobie, zwrócił się do Statuy i powiedział te słowa prorocze: ,,Matko Najświętsza! piękna była ta uroczystość, pozdrawiali Cię wszyscy całem sercem, pozostań tu z nimi, na tym tronie, na którym postawiono Ciebie, chociażby złe potęgi chciały Cię zniszczyć".

W lipcu tego samego roku, przyszedł straszny orkan, który zburzył całą okolicę, rzeka wezbrana wszystko zabierała z wodami, mury klasztoru zostały przerwane w kilku miejscach, w kościele woda była na 2 metry, lecz statua na swojej podstawie została nietknięta i wszyscy przyznać musieli, że widoczna była nad nią opieka Maryi!

Tego samego roku, w czerwcu, musiał O. Eymard zastępować Mistrza Nowicyuszom, który ciężko zachorował, a że słabość przeciągała się, więc zarząd Nowicyuszów został mu oddany. Wtedy przymioty jego duszy w pełni zajaśniały. Tłómacząc nowicyuszom regułę Maryanów i zachęcając ich do życia ukrytego, powiedział: ,,Wiecie! jaka jest nagroda O. Maryana. Gdy wiele zrobił dobrego, oto ukrywa się czemprędzej w domu Macierzyńskim, jakby coś spełnił złego".

Zaproszony był na Missyę Wielkanocną do jednej

parafii. Pan nasz działał przez niego takie cuda ewangeliczne, że ks. proboszcz tamtejszy mówił, że od 40 lat, jak tam jest, nie widział nic podobnego. Nawrócenia były liczne, tak opisuje sam pracę swą nowicyuszom.

„Dzięki Bogu, nie mam chwili wolnej, żniwo obfite, odpocznę dopiero u was, jestem gotów umrzeć tu, gdyby było potrzeba, ale przytem jestem wesół i swobodny; to zapłata poświęcenia". 7-go lipca pisał do pani T.: „Bóg zapłać! za modlitwę. Missya udała się nad wszelki wyraz. Jak wszechmocna jest łaska Boża! uwielbiajmy Boga nad wszystko!"

Gorliwość jego wzrastała z dniem każdym. Błagam Pana, by mi pozwolił cały świat poruszyć dla Jego chwały! I wysłuchaną została ta modlitwa, bo czy może być coś milszego i pożyteczniejszego, jak dać poznać wszystkim Jezusa Eucharystyę! Lecz wtedy nie zanosiło się jeszcze na to, posłano O. Eymarda na południe. Kazano mu wszystkie prace apostolskie przerwać, a zająć się zarządem domów Maryańskich, tam będących.

Pomimo licznych zajęć, cześć Eucharystyczna go nie opuszcza, myśli o niej w dzień i w nocy, zawsze. Wolę swoją coraz więcej poddaje Woli Bożej.

W rok później został mianowany Przełożonym Kollegium Maryanów. Tak o tem pisze: „Bóg mnie do tego przygotował. Zgodziłem się, prosiłem tylko o cztery rzeczy: o siłę, o światło, o pobożność, o łaskę zwalczania wszystkiego" Zastanawiając się nad swojem życiem, mówi: „O jaki ciąg nieprzerwany cudownych wydarzeń! Czy mogę jeszcze nie ufać? Serce moje przepełnione wdzięcznością, będę się starał zająć się jak najdokładniej urzędowaniem mojem".

Choć wszystko spełniał bardzo dobrze, walczyć musiał nieustannie. Zajęcie nieustanne z tyloma uczniami, nie dające mu chwilki czasu, nie było zgodne z jego pragnieniem jednoczenia się często z Panem, u stóp Przenajświętszego Sakramentu. Pisał o tem do siostry:

„Nie myślałem że będę w Prowansyi, ale jest mi tu dobrze, powietrze takie łagodne, u was tam pewno zimno i śnieżno, a u nas jeszcze w piecach nie pali się. Ale wszędzie,

jak to mówią, kamienie twarde, cały świat jest wielką Kalwaryą, szczęśliwy, kto cierpi dla Jezusa i z Jezusem“.

Kolegium przechodziło wtedy, jak je objął O. Eymard, próbę nieufności. Wszystko było rozstrojone, ale z chwilą przybycia Ojca, jakby tęcza zajaśniała nad domem. Wszyscy się uspokoili, usadowili, miłością ku Panu zapalili, zaczęto się zgłaszać o przyjęcie i kolegium zakwitnęło jakby cudem.

Ale przytem tak się przepracował, że był ciągle chory. Wpadał wtedy do refektarza, kiedy już prawie kończono obiad lub kolacyę. A że wszyscy w całej okolicy prędko się na nim poznali, więc zajęty był nieustannie. Jeden z tamtejszych kapłanów powiedział: „Ten człowiek nie żyje dla siebie“.

Cierpiał tak częste migrenę, że czasem nie mógł iść do ołtarza, ale nie skarżył się nigdy, a doktór, który go kochał jak syna, widząc go tak wyczerpanego, mówił z boleścią „Boże! ten Ojciec nie długo pożyje“.

Zagadnięty raz o to, dlaczego jest na zawołanie każdego, odrzekł: „Kto chce zrobić coś większego, musi spełniać mniejsze rzeczy dla Boga, bo do wszystkiego trzeba wierności łaski.“ Tak dziwny wpływ wywierał na każdego, że wszyscy go kochali, wszyscy za nim przepadali, wszyscy się cieszyli na jego spotkanie. W Tulonie, jak w Lyonie Ojca Eymarda wszyscy zapraszają choć na chwilkę. A jak z kolegium wyjeżdżał, wszyscy uczniowie i profesorowie odczuwali jakby pustkę jaką. Kiedy też wróci? pytali jedni drugich. Uczeń pozostał podczas wakacyi dla poprawki i bardzo mu to przykrem się wydało. Jak się będziesz nudził, przychodź do mnie, rzekł mu O. Eymard. Rzeczywiście przyznawał później, że sam widok Ojca rozpraszał smutki jego.

Odnowiwszy ducha Bożego w kolegium, sługa Boży zajął się dziełem, które tak bardzo odpowiadało natchnieniom jego duszy, o których będziemy wkrótce mówić.

Założył nocną Adoracyę w Tulonie, i tak o tem pisze do P. Guillot: „Wezwany zostałem do Tulonu dla Adoracyi dziennej i nocnej, w dzień dla kobiet, a w nocy dla 24 mężczyzn. Co tydzień będzie się odbywać taka Adoracya.

Ks. Biskup tamtejszy i Przełożony Generalny kazali mi się tem zająć. Jakaż rozkosz dla duszy podczas takich Adoracyi."

Bóg dawał tej duszy zobojętnienie dla wszystkiego, bo chciał mu powierzyć misyę niebiańską, która miała być kwiatem całego jego życia. Pociąg wewnętrzny popychał go, by się poświęcić dla Przenajświętszego Sakramentu. 30-go kwietnia 1853 pisał: ,,Nie chciałbym umrzeć, dopóki nie ziści się wielka, piękna myśl, którą mi Bóg włożył w serce, co do rozszerzenia czci Przenajświętszego Sakramentu. Jest ona tak wielka, że biedna natura moja boi się jej, ale tak piękna, że poniósłbym dla niej wszystkie ofiary.

Modlę się o to i proszę o modlitwy, pragnąłbym ją urzeczywistnić, jeżeli by Bóg tego chciał.

Widząc się słabym i do niczego niezdatnym, nie śmiałbym o tem myśleć, gdyby nie przekonanie, że Bóg posługuje się zwykle najniezdolniejszymi, by rozszerzyć swoją Chwałę i swoją Dobroć. Otóż chodzi o założenie Zgromadzenia Przenajświętszego Sakramentu! Oto myśl wielka!

Módl się o to gorąco. Potrzeba na to kapłanów rozpalonych Bożą miłością, potrzeba błagać o nich podczas Oktawy Eucharystycznej.

W roku 1854 i w innych ta sama myśl obejmowała Ojca. Pierwszego stycznia o w pół do czwartej rano klęczał już ks. Eymard, chociaż bardzo słaby przed Tabernakulum i błagał o ustanowienie tego Zgromadzenia.

Do ks. Bramereta pisał: ,,Kochaj Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie! Świętego Świętych! Jego Tabernakulum, jego Chwałę! Z Eucharystyą ma się wszystko, niebo i serca braci. O znajdź mi kilku kapłanów, którzyby się chcieli temu zgromadzeniu poświęcić! O jakże pragnąłbym, by królestwo Boże Eucharystyczne zajaśniało na ziemi".

,,O kiedyż ten Wieczernik już powstanie! Ileż dusz by się dla Niego poświęciło! Czy Pan nasz dopomoże mi do niego należeć? O módlcie się wszyscy, bo serce moje nie może już dłużej czekać na to". Te myśli ciągle go zajmowały wśród innych zajęć, pochłaniających jego uwagę.

(C. d. n.)

WSPANIAŁOMYŚLNY OGRODNIK.

Pewien stary ogrodnik okazywał się dla ubogich szczególniej litościwym. Wszystkie pieniądze, których mógł był używać na poprawienie własnego bytu, rozdawał nieszczęśliwym, a przy każdej nowej jałmużnie miał zwyczaj mówić:

— Dalej, przerzućmy przez mur jeszcze jedno jabłko.

Zapytany raz o znaczenie tych słów, odpowiedział:

— Wpuściłem kiedyś do mego ogrodu kilkoro dzieci, pozwalając im zbierać owoce leżące pod drzewami i jeść tyle, ile im się podoba; zabroniłem im jednak napełniać kieszenie i zabierać owoce z sobą. Jeden z chłopców, większy filut aniżeli inni, brał najpiękniejsze jabłka i przerzucał je przez mur, pewnym będąc, że je znajdzie, wyszedłszy z ogrodu. Bardzo sobie źle względem mnie postąpił, zabroniłem mu też raz na zawsze wstępu do ogrodu. Ale jak pszczoła z najjadowitszych kwiatów miód wyssać potrafi, tak i ja pewną korzyść z jego złego uczynku wyciągnąłem. Z ludźmi na świecie tak samo się dzieje jak z dziećmi, które wpuściłem do ogrodu; możemy wszystkiego używać na ziemi, ale nam nic ze sobą zabrać nie wolno. To co dajemy ubogim, przerzucamy niejako przez mur, dzielący nas od niebios, a wieczność wszystko nam powróci.

DUSZA PRZED NAJŚWIĘTSZYM.

3. Wszak Ty, o Jezu i bezemnie byłbyś szczęśliwy... owszem, gdyby nie te uczucia, jakie Cię ze mną wiążą, nigdy — ani jako Bóg-Człowiek, ani jako Bóg-Eucharystya, nie cierpiałbyś... Wszakże w niebie te same radości i ta sama bezokreślna szczęśliwość panowałaby i bezemnie! Wszak o Panie, to niebo jest Twoim przybytkiem, Twoim mieszkaniem, tak Tobie tylko właściwem, tak rzecby można osobistem, jak dom mój dla mnie na ziemi!

Przecież niema tam żadnej pracy i niepotrzebujesz

mnie do spełniania posług... masz tam zastępy dworzan-aniołów... masz archanielskie potężne wojsko... nie braknie Ci pień pochwalnych i miłości stworzeń, bo tron Twój otaczają ustawicznie płonący ukochaniem Serafini!

Tobie, Boże mnie nie potrzeba... a jednak Ty, Panie nad Pany, wzywasz i zapraszasz złe, często niewdzięczne stworzenie: „Wejdź do królestwa Ojca mojego — pójdź dzielić ze mną królestwo moje!"

Lecz nie tylko głosem Pana przemawiasz. Dobre, wiernie oddane dusze zwą Cię Oblubieńcem, a Ty sam uprawniając to miano, jak Oblubieniec najczulej wołasz: „Przyjdź!" Przyjdź, ja z tęsknotą czekam cię — ja pragnę skronie twoje ozdobić wieńcem nagrody za cierpienia, za trudy — przepiękną koroną światłości wiekuistej za wysiłki, za prace, za cnoty zdobyte! — Przyjdź każdej chwili biedna, smutna — pokusą czy troską zgnębiona — i w mojej cichej przystani pokoju pozwól odpocząć, rozterkami życia zmęczonemu sercu...

Przyjdź i serce swoje złóż w Sercu mojem! A Serce Twoje, Odkupicielu, raną bolesną grzechy moje rozdarły... jad win moich wysączył zeń ostatnią krwi kropelkę! A Serce Twoje moja nieprawość uciska żelazną, ciężką obrożą... Czy jako Bóg mogłeś o Jezu, zapomnieć o tem?

Daremno pytać! nie zapomniałeś. To niemożliwe, by Bóg, doskonałość pamięci, mógł o czemś zapomnieć! — Więc tylko prawdziwa miłość skłania Cię do tego, że wzywasz mnie tak czule ku sobie..., że pragniesz mnie mieć przy boku swoim i gdy ja, jeszcze życiem ziemskiem związana, nie mogę przyjść do Ciebie w niebiosach, Ty — o Najświętszy — na ziemię, na ten ołtarz schodzisz i w postaci Eucharystyi ukazujesz się jako Hostya św. oczom moim... a nawet nie znając granic w miłości, nie wahasz się wejść sakramantalnie do serca mojego, by jak najściślej połączyć się ze mną... by za każdym razem obsypać mnie nowymi darami... by we mnie i ze mną żyć!

Zastanawiam się nad przepaścią takiego ukochania, lecz zrozumieć nie mogę! To tylko Twoje Boskie Serce może być takiem ogniskiem miłości, które zdolne nigdy nie gasnąć i ogrzać wszystkich ciepła pragnących! Tylko Boskie

to Serce zdolne być nieśmiertelnym krzewem, z którego purpurowe róże poświęcenia, białe lilie najczystszych uczuć zrywamy ciągle — a kwiatów nie ubywa i coraz to cudniejsze wykwitają!

Twoim darom ja nie dorównam! bo i cóż Ci dać mogę, czegobym od Ciebie nie miała? Zastanowię się tylko króciutko, czy chcę okazać Ci wdzięczność, — czy staram się o to, byś Ty — Pan nad Pany — Bóg jedyny — Miłujący nad miłujących, wszedł przez serce moje i rodziny mojej, pod dach mój? Czy ja pragnę nie obrażać Cię nigdy i za nic, choćby pokusa szalała we mnie, a oddać się Tobie całkowicie, należeć do Ciebie niepodzielnie?... Czy zapraszam Cię, byś raczył objąć ster duszy mojej — życia mojego?... Czy służę Ci wiernie? czy słucham napomnień Twoich wtedy, gdy zbłądzę, a Ty — najsumienniejszy Przewodniku, troszcząc się o wieczną przyszłość moją, wołasz: nie tędy droga — wróć się!

A gdybyś Ty Panie dla oczyszczenia mej duszy cierpieniem, lub dla próby tylko włożył krzyż cięższy na barki moje, czy nie otrząsałabym, ile siły, ciężaru tego?... czy podjęłabym go ochoczo lub przynajmniej z poddaniem dla tej myśli, że przez dźwiganie go jednoczę się z Tobą..., że godną nauk Twoich się staję... Czy cieszyłaby mnie ta myśl, że idąc drogą cierniem usłaną, ostremi skałami najeżoną, dojdę pewnie do celu — do Ciebie, Życia wiecznego?

Czy krzepiłabym się tem, że jak Ty niegdyś z krzyża ku Ojcu w niebiosach, tak ja dziś oczy łez pełne wznieść mogę ku Tobie w Eucharystyi ukryty Jezu — że jak Ciebie niewinnego, zelżonego, skatowanego i nazwanego złoczyńcą, Bóg Ojciec rozumiał, ręce ku Tobie wyciągał i po prawicy swej mieszkanie gotował — tak i ja, gdy sumienie czyste mieć będę, choćby świat cały mnie potępił, *„choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje*, bo na zrozumienie przez Ciebie liczyć mogę i odtrącona przez wszystkich, przygarnięta będę przez Ciebie... Czy znajdowałabym ulgę, wiedząc, że tem wpatrywaniem się w zranione najświętsze Serce oddaję Ci cześć... czując, że w pamięci na krwawą mękę Twoją Ukrzyżowany, zdobędę ukojenie w cierpieniu i słodycz poddania w goryczy boleści...

A wreszcie, czy zdobyłabym się na jakąkolwiek drobną, łatwą ofiarę dla Ciebie?...

Ja Cię miłuję, o Panie! ja Cię miłuję sercem gorącem, myślą i mową — lecz nie uczynkami! i stąd jakże inną jest miłość moja od tej, którą Ty mi ofiarujesz...

* * *

4. Już samem porównywaniem tych uczuć, może obrażam Cię — Wzorze niedościgniony! Nie chcę Tego. Ty Wszechwiedzący, widzisz serce moje — niema tam jednego drgnienia, któreby nie było ku Twojej czci! Ja nie chcę i boję się Cię obrazić — lecz gdy mimo tego: *będę mówiła do Pana mojego, aczem proch i popiół*[1]), gdy ośmielę się porównywać miłość odbieraną z tą, jaką daję, czynię to pokornie i w tej myśli tylko, by lepiej zrozumieć marność moich uczuć.

Patrzę na Ciebie, Dawco łask wszelkich, Jezu mój!

Tam pod postacią najzwyklejszego, przaśnego chleba utaiłeś całe bóstwo swoje...

Tam, — ta w przejrzyste okienko złotej monstrancyi włożona, umieszczona wysoko na Twoim ołtarzu, postać chleba, cudem nad cudy zakrywa prawdziwe Ciało Słowa Wcielonego, Boga Człowieka... i prawdziwą Jego Krew...

Pojąć tego nie mogę — lecz nie wątpię o tem. Ty — o Prawdo przedwieczna — sam powiedziałeś: *to jest Ciało moje — to jest krew moja.* Ty, o Jezu, nowymi cudami to stwierdziłeś i w chwili, gdy chleb ten najświętszy znieważono i nóż kierowany ręką świętokradzcy przygwoździł Go do stołu, z rany śnieżno białej Hostyi popłynęły purpurowe krople krwi...

Więc, wierzę, że Ty sam, żywy, czujący w Eucharystyi św. przebywasz, tylko pojąć nie mogę tego bezmiernego uczucia, jakie Cię skłania do takiego wyniszczenia, do unicestwienia takiego! Bóg Wszechmocny i Wszechpotężny... Bóg Stwórca i Władca... Bóg słodycz, życie i szczęście wieczności — mogący usiąść w niedostępnych wyżynach na tronie majestatycznej chwały, z miłości, przywiedziony ciągłą potrzebą nowej ofiary do odrobiny chleba... Bóg-

---

[1]) Gen. XVIII. 27.

Jezus za tą zasłoną ranami okryty... o Sercu przebitem, cierniem boleści okolonem, przeczystem czole... Bóg, jedyna istota godna uwielbienia, niosący radość, pokój, wesele — czczony od niewielu, zapomniany, opuszczony, wzgardzony nawet... upada ustawicznie pod krzyżem... najcięższym z najcięższych.

O, jakże ciasno Ci tam — ukryty Jezu — w tym szklannym domku! O, jakże zimno Ci tam być musi! Ile ran świeżych zadadzą ci grzechy nasze, na które ciągle spoglądasz.. ile cierpienia zniewagi, jakich raz po raz doznajesz... Jaki ból sprawiać Ci muszą wyrafinowane obelgi godzące w świetlaną Twoją postać jak ostre, palącym jadem zatrute strzały!

Ty — Najcierpliwszy — nigdy nie żalisz się... Gdy do duszy wewnętrznie przemówić raczysz, to tylko słowami czułej dobroci, które jako balsam chłodzący dają ukojenie... podnoszą swoją siłą — umacniają swoją potęgą! — Nikt nie słyszał od Ciebie gorzkiego słowa! Jako człowiek chodząc po tej ziemi nie czyniłeś Magdalenie wyrzutów... z łagodnością przemówiłeś do Judasza w Ogrojcu, nazywając go: przyjacielem... A jako Bóg ukryty, nawet gdy karcisz głosem sumienia, czynisz to jakby Ojciec najlepszy, nie raniąc, wykazując błąd popełniony, stawiając winę przed oczy — dajesz tem łaskę poznania, bez której nie byłoby zbawiennego żalu — i ofiarujesz się równocześnie mówiąc: nie przerażaj się upadkiem, chciej tylko oprzeć się na mnie, a natychmiast powstaniesz... zawierz mi, a ja zło sprostuję... gdy wejdziesz przez skarbiec zasług moich — Ojciec mój nie odtrąci Cię od siebie.

Nie grozisz karami i nierychło karzesz a idziesz z uśmiechem miłosierdzia i przebaczenia... nie zmuszasz nas, byśmy za grzechy swoje sami na krzyżu umierali, chcesz tylko, by żyła w nas pamięć, że Ty — o Chryste — biorąc wszystkie winy nasze na siebie, za nas i dla nas tę śmierć okrutną poniosłeś!... Cierpiałeś więc już przezemnie i dziś bolejesz z powodu złości i występków moich... a jednak cierpisz tak spokojnie... tak pokornie — z takiem poddaniem przyjmujesz uchybienia i zdrady, jakbyś Ty nie był Bogiem, któremu wszystko co żyje, cześć najgłębszą winno, lecz niższym odem-

nie i który przeciw mnie zawinił... Na jedno słowo żalu czy skruchy miłościwie rozgrzeszasz i z weselem, które całemu niebu dzielić polecasz, przywracasz najczystsze, ukochaniem rozpalone serce Twoje — czyniącemu pokutę!...

A ja?...

O, ileżto narzekań wydrze się z piersi mojej, gdy mi kto dokuczy — gdy mnie obrazi! A cóż obraza moja znaczy wobec obrazy Boga Najwyższego... a kimże ja, z pyłu ziemi powstała, jestem wobec Ciebie, Stwórcy mojego?...

O, jakażto fala urazy zaleje serce moje, gdyby niechcący i choćby w najmniejszej rzeczy wyrządzano mi krzywdę. Jakże mi trudno, nawet wtedy, gdy myślę, że z miłości ku Tobie to uczynię, wyrzec: przebaczam... Usta nieraz szepcą to dziwnie wielkie i naukom Zakonu Twego właściwe słowo, a wola się wzdryga,.. a serce milczy i z wrażliwością mimozy zamyka się przed niem... Jak mi trudno wynagradzać przykrości, jakie drugim wyrządzę... jak miłość własna buntuje się, gdy koniecznie potrzeba rzec bliźniemu: przepraszam!...

A na obelgę czy zachowałabym zimną krew, jako pierwsi Apostołowie, którzy: *radowali się, gdy im przyszło znosić obelgi dla Imienia Twojego* [1]).

Czy miałabym dość dobrej woli, by przyjąć ją w pokorze, w duchu pokuty za obelgi wyrządzone ukrytemu w Hostyi św. Bogu?... bądźto pomnąc na to, że w Modlitwie Pańskiej nauczyłeś nas Jezu prosić o odpuszczenie win *jako i my odpuszczamy*, bądź też z drugiej głębszej i lepszej pobudki — z ukochania, dla Ciebie — czy zdobyłabym się na naśladowanie Cię?..Czy prosiłabym za tymi ludźmi, abyś im wyrządzonego mi zła za grzech nie poczytał — jak Ty — najmiłosierniejszy Panie mój — z miłości ku nam, żarem konania spieczonemi usty — z krzyża wśród upału — męki — w ostatniej życia godzinie — modliłeś się: *Ojcze odpuść im...*

Ja wiem Jezu, że i na jedno z tych pytań nie mogłabym zawsze odpowiedzieć.: Tak Boże z miłości kuTobie pokornie złe i najgorsze jako dobre znoszę — nie marnuję sił, ale ochotna na każde zawołanie na pole umartwień spieszę, a nie le-

---

[1]) Dzieje Apost V. 41.

niąc się zbieram cenne owoce zasług i w dani u stóp Twoich składam jako wypłatę za dług zaciągnięty lub zadatek na przyszłość szczęśliwą“. Nie mogłabym śmiało powiedzieć: Tak, Wzorze Ty mój ukochany, w Twoje idę ślady i jako Ty— Ojca Swojego, tak ja Ciebie i chwały Twojej szukam zawsze i we wszystkiem, na początku — w środku i na końcu spraw moich...

A przecież — o Chryste, tu w Przenajświętszym utajony Sakramencie! ja mówię, że kocham, że uwielbiam, że nadewszystko i nad siebie samą miłuję Cię!

LEGENDA[1].



odległym folwarku, należącym do jednej ze stacyi misyjnych, spoczywało na łożu boleści dwunastoletnie dziecko. Od lat całych było tak chore i tak wyniszczone, że zostały zeń tylko skóra i kości. Duże jego o szczerem wejrzeniu oczy świeciły teraz matowym blaskiem, świadczącym o wielkim sił upadku. Niejedna łza stoczyła się po wychudłej twarzyczce wśród długich godzin samotnych, gdy wszyscy pracowali w polu, i niejedno westchnienie i modlitwa wzniosły się z zasmuconego serduszka do nieba.

Mylonoby się jednak sądząc, że choroba tylko i osłabienie fizyczne były tego powodem. Wchodziła tu w grę głębsza przyczyna.

W misyi przygotowywano właśnie dzieci do pierwszej Komunii św., i ono, gdyby było zdrowe, wzięłoby w tem udział, a teraz zostaje wyłączone od nauki i od Komunii św., której wyglądało z takiem utęsknieniem i radością!

Na prośby chorego biedactwa, ojciec przedsięwziął daleką podróż do stacyi misyjnej, ale niestety, powrócił z odpowiedzią, że żaden z misyonarzy dwóch dni nawet do rozporządzenia nie ma, by módz dostać się do folwarku

---

[1]) Odbitka z „Murzynka“, ilustrowanego pisma misyjnego dla dzieci. Adres: Kraków, ul. św. Marka, 25. Cena roczna 1 korona.

i nauczyć tego choćby, co najniezbędniejsze; nie pozostaje zatem nic jak w Imię Boże czekać następnego roku.

Biednemu dziecku zdało się w owej chwili, że mu nagle światło w duszy zgasło, a w sercu radość i nadzieja naraz obumarła. Duże palące łzy popłynęły z jego ciemnych oczu; w milczeniu obróciło się do ściany, jakby wszystko zamieniło się w gorycz z chwilą, gdy wydarto mu najsłodszą nadzieję.

Tak leżało ono płacząc aż do nocy; gdy ta nadeszła, po odmówieniu zwykłej modlitwy wieczornej, wyciągnęło obie ręce, podniosło głowę i z oczami utkwionemi w niebo, głosem wzruszonym zawołało:

„O, Święta Matko Boża, moja droga Matko, dopomóż Ty mi teraz!“ poczem zmęczone upadło na poduszki i głęboki sen skleił mu powieki.

Następnego ranka było spokojne, wesołe i zażądało od ojca katechizmu, którąto książeczkę dzień i noc miało odtąd przy sobie.

Zupełny spokój, szczególnie uroczysta cisza zapanowały teraz widocznie w tej duszyczce i obawy rodziców co do większego osłabienia zupełnie się nie ziściły.

Skargi z powodu wykluczenia od Komunii św., nie słyszano już więcej; pewnego dnia jednak, na jakie dni dziesięć przed niedzielą przewodnią, gdy ojciec nad niem się pochylił, zarzuciło mu ręce na szyję i wyszeptało prośbę, by je zawiózł do stacyi misyjnej.

— Z największą radością, moje drogie dziecko, odpowiedział ojciec, ale trzeba żebyś do tego czasu było zdrowsze, niż teraz.

— Dosyć sił mieć będę do tej podróży! zapewniło z wyrazem niezłomnego przekonania.

Ojciec jednak pocieszył się myślą, że choremu przynajmniej widok towarzyszy, przystępujących do Komunii św. sprawi radość.

Nadeszła tymczasem niedziela przewodnia; stan zdrowia dziecka tak się poprawił, że można było odważyć się na podróż. O północy ubrane odświętnie i okryte kołdrami, wyruszyło w drogę. Szybko przebywali jedną milę za drugą dążąc ku misyi. Co za radość u celu podróży, gdy dokoła

zgromadziły się dziatki, przygotowane do zbliżającej się uroczystości! Ale co za zdziwienie ojca, gdy jego synek mu oświadczył, że pragnie przyjąć Komunię św. wraz z innemi.

— Uspokój się, moje dziecko, — odrzekł ojciec — Ciała Pańskiego nie można przyjmować bez przygotowania, ty jeszcze nie otrzymałeś odpowiedniej nauki.

— Ja wiem wszystko i jestem tak przygotowany, jak inni. Proszę, niech przyjdzie Ojciec Misyonarz i zapyta mnie tylko, a ja na wszystkie pytania odpowiem.

Misyonarz przyszedł dla uspokojenia dziecka, ale to odezwało się:

— Ojcze, proszę cię, pytaj mnie katechizmu; ja jestem też przygotowany do Komunii św.

Z uśmiechem zadał mu Misyonarz pytanie, ale jakie było zdziwienie jego, gdy otrzymał odpowiedź płynną i świadczącą o głębszem wniknięciu w przedmiot. Pytał więc o znaczenie wielkiej Tajemnicy Przen. Sakramentu, ale i uczeń najstaranniej przygotowany lepiejby nie odpowiedział. Badał dalej, jakie być winno przygotowanie i znalazł duszę chorego lepiej usposobioną do przyjęcia Pana, niż innych, których sam przygotowywał.

— Czy mogę przyjąć Komunię świętą? zapytał egzaminowany, a oczy jego promieniały nadzieją.

— Niezawodnie, moje dziecko! Wyspowiadaj się tylko teraz, a potem przystąpisz z innymi do Stołu Pańskiego.

Po spowiedzi, ku zdumieniu wszystkich obecnych, zbliżyło się opuszczone, osamotnione i chore dziecko dzierżawcy, wraz ze zdrowymi, do ołtarza i ze wzruszającą pobożnością przyjęło po raz pierwszy Ciało Pańskie z rąk kapłana.

Po południu przyszedł ojciec Misyonarz z kilku współtowarzyszami do przybyłych z tak daleka i zapytał, jakim sposobem dziecko to zostało przygotowane. Ojciec wstrząsnął głową, nie mogąc żadnego udzielić objaśnienia, chłopiec wszakże opowiedział, co następuje:

„Kiedy w moim wielkim smutku zwróciłem się na końcu do Matki Boskiej z prośbą, by mi pomogła do przyjęcia Komunii św., zasnąłem i we śnie zobaczyłem Matkę

Boską. Usiadła Ona na krześle obok mego łóżka, przeżegnała mnie, pomodliła się ze mną i zaczęła potem mnie uczyć. Co noc tak przychodziła i udzielała mi nauki. Jak matka moja, gdy byłem mały, i uczyłem się na pamięć, pomagała mi, tak N. Marya Panna wymówiła odpowiedzi katechizmu najpierw, a ja za Nią je powtarzałem, aż się nauczyłem. Opowiadała mi, jak P. Jezus ustanowił Najśw. Sakrament, upominała i uczyła, jak do Komunii św. winienem się przygotować. Gdy byłem zmęczony, podnosiła mi z dobrocią głowę; gdy czego nie rozumiałem, to powtarzała; gdy szło trudno — kładła mi rękę na głowę. Działo się tak każdej nocy. Ja starałem się bardzo uważać, w ciągu dnia myślałem o tem, powtarzałem to sobie, spełniając wszystko, do czego mię Matka Najśw. zachęcała“.

Z POWODU MODY
LIST EPISKOPATU BELGIJSKIEGO.

Biskupi Belgijscy wydali przed kilku miesiącami list zbiorowy do wiernych, z którego wyjmujemy następujące ustępy:

„Wobec coraz większej nieskromności toalety kobiecej, w chwili kiedy tańce poniżające grożą wtargnięciem w środowiska chrześcijańskie, my, biskupi belgijscy uważamy za nasz obowiązek, ostrzedz sumienia wiernych, i przypomnieć szczególnie wam, ojcom i matkom rodzin, że wychowanie i baczenie na dzieci, jest powierzone waszej czujności, i że jesteście w znacznej części odpowiedzialni za ich przyszłość, ich postęp moralny, lub też upadek. Nadaremnie chcielibyście się usunąć od tych waszych powinności, tłómacząc się tyranią mody, lub względami na opinię publiczną.Chrystus nie zstąpił do nas, żeby zatwierdzić nadużycia przewrotnego świata, ale żeby swoim przykładem i swemi naukami zachęcić nas do zwalczania złego.

W chwili Jego przyjścia społeczeństwo pogańskie było w niewoli złota, pożądliwości i pychy; nasz Boski Zbawiciel

dał nam światło i moc łaski, byśmy poznali zgubną działalność świata i strzegli się jego wpływu.

Chrześcijanin jest uczniem Chrystusa, pragnie Go mieć swoim wzorem, i żyć podług Jego Boskiej Ewangelii. Wyście chrześcianami, chciejcie pozostać wiernymi obietnicom uczynionym na chrzcie świętym, odczujcie waszą godność, zerwijcie otwarcie z obyczajami pogańskimi, które Chrystus potępił.

Te obyczaje skandaliczne, jakie objawiają się dzisiaj w tańcach i modach, mają jedynie za cel schlebianie instynktom zmysłowym. Skąpa ilość i przeźroczystość materyi, krój sukni, nie przyodziewają dziś kobiety uczciwie, ale wydają ją na łup pożądliwości. Osobno musimy was ostrzedz przed niektórymi tańcami, którym ani młodzież, ani osoby zamężne oddawać się nie mogą bez zatracenia godności moralnej, bez narażania cnoty. Te tańce surowo są zakazane, my je potępiamy“.

Biada więc tym, co gwałcą skromność, i stają się dla drugich powodem upadku, czynią się winnymi grzechu zgorszenia. Chrystus Pan zaś rzekł, że lepiej być wrzuconym w głębię morską, niż gorszyć drugich. Takie kobiety gromadzą nad głowami swemi węgle jarzące na dzień sądu — nieczułe są na boleści Chrystusa ubiczowanego, ani na łzy Maryi u stóp krzyża. Ale nadejdzie dzień, że ich własne ciało będzie wydane na pożarcie płomieniom, a nieczyste oczy będą wylewały łzy niepocieszone.

Lecz cóż mówić o niewłaściwości wstępowania w takich strojach w progi kościelne, przybliżania się nawet do Stołu Pańskiego? Jeżeli niektórzy rodzice, lub mężowie zmuszają niekiedy młode osoby do takiego ubierania się, dla czegóż te ostatnie nie narzucą na siebie jakiejś koronki, lub chusteczki, by zadość uczynić przepisom przyzwoitości w kościele? Wydaje się nam, że księża, jako gospodarze domów Bożych, mieliby tu prawo i obowiązek występywania z wielką surowością.

Miejmy odwagę wypowiedzieć tu tę prawdę, że społeczeństwo odpowiada za winy swych członków. Narody całe będą karane za winy, przeciw którym nie powstały, bo

gdybyśmy naprawdę nie chcieli, czyż takie rzeczy działyby się między nami? Czyż więcej jest już kobiet upadłych jak uczciwych? Przez ustępstwo na tym punkcie, błądzą bardzo katolicy, bo gdyby kobiety chrześcianki nietylko same nie pozwalały sobie na najmniejsze uchybienie w stroju i zachowaniu się przeciw cnocie skromności, ale nadto zagroziły sklepom konfekcyjnym i krawcowym, że przestaną u nich zaopatrywać się w ubrania, jeżeli będą wystawiać lub sprzedawać rzeczy nieprzyzwoite, prędkoby się zmieniła postać rzeczy, mody stałyby się przyzwoite, bo któryż magazyn naraziłby się dobrowolnie na utratę klienteli katolickiej? Zresztą powstałyby przedsiębiorstwa konfekcyjne chrześciańskie, a te mogłyby liczyć na największy zbyt. Przecież my katolicy jesteśmy jeszcze ogromną większością.

W Neapolu powstała już w tym celu liga pań, wszędzie mogłyby zawiązywać się pokrewne zrzeszenia, bo wszędzie mogą kobiety uczciwe żądać szacunku dla swej płci. Zabrońmy wstępu do kościołów, salonów, sklepów kobietom złego życia; dosyć, że skazani jesteśmy na spotykanie ich na ulicach.

Nie wyzywa się Boga nadaremno. Na zakończenie nasuwa się nam ustęp z proroctwa Izajasza, w którym prorok ten grozi wojną, jako karą za zbytek i grzech nieczystości:

„Stoi Pan na sąd, a stoi, aby sądził narody. Przeto, „że się wyniosły córki syońskie, i chodziły wyciągnąwszy „szyję i pomrugając oczami, chodziły i pląsały i postawnym „krokiem postępowały, obłysi Pan wierzch głowy córek „syońskich, a Pan włosy ich obnaży — Onego dnia odejmie „Pan ozdobę trzewików i knofliki, i łańcuchy, i noszenia, „i manele, i bieletki, i przedzielnice, i nagolenice, i łań„cuszki, i jabłuszka woniejące, i nausznice, i pierścionki, „i drogie kamienie na czole wiszące, i szaty odmienne, „i płaszczyki i rantuszki i szpilki i zwierciadła i rąbeczki „i bramki, i letniki, i będzie miasto wdzięcznej woni smród, „a miasto paska powrózek, a miasto kędzierzawych włosów „łysina, a miasto koszulki włosienica. Co najpiękniejsi też mężowie od miecza polegną, a mocarze twoi w bitwie.

„I zasmucą się i płakać będą bramy jego — i spustoszona „na ziemi usiędzie. (Iz. 3 w. 13 do w. 26).

Nie zapominajmy, że wielcy słudzy Boży, jak Wiel. Don Bosco, Wiel. Elżbieta Caneri Mora, Wiel. Filomena de Sainte Colombe, zwiastowali wielką a blizką karę na całą ziemię. Czy obecnie panujące obyczaje nie mogą tej kary przyspieszyć?

(„Le Tres Saint Sacrement“ N. 3. 1914 r.).

BOSKI WIĘZIEŃ.

„Byłem Więźniem i nawiedziliście Mnie“.

Czytając w Ewangelii św. słowa, które Boski Zbawiciel wypowie kiedyś w roli Sędziego do swych wybranych: „Byłem Więźniem, i nawiedziliście mnie“, mimowoli wzrok mój pada na św. Tabernakulum.

Tabernakulum na klucz zamknięte, nie jestże więzieniem? Życie, jakie Jezus w Sakramencie Miłości wiedzie, nie jestże życiem więźnia? Jezus nie wychodzi nigdy z Siebie w tem głębokiem ukryciu — trzeba dopiero, by ludzie tego chcieli, by sami otworzyli drzwi tego miejsca cichego, gdzie spoczywa Jezus w zupełnem odosobnieniu.

I. Więzień dłużnik.

W przypowieści ewangelicznej spotykamy więźnia, którego wierzyciel ukarał dla długu niewinnie zaciągniętego. Wśród takich więźniów spostrzegam jednego bez winy pod każdym względem. Pociąga On mnie i zdobywa całe uczucie najsłodszej sympatyi.

Tym Więźniem jest Jezus Chrystus. Dlaczego istotnie to Tabernakulum zawsze prawie zamknięte? Czemu to opuszczenie i samotność? Czemu ta długa nieskończona niewola? Ach! wiem to dobrze, mój Zbawiciel jest tam dla znacznych długów, zaciągniętych wobec sprawiedliwości nieskończonej Ojca Swojego! Podjął się spłat za nie. On winien za wszystkich grzeszników. Jest zastawem za nich i obiecał wszystko spłacić, a że grzesznicy zaciągają coraz nowsze długi wobec nieskończonej Boskiej sprawie-

dliwości, Jezus chce być więźniem, niewolnikiem w św. Eucharystyi codzień, aż do skończenia wieków. Tu ofiarowuje się Ojcu Swemu za nich i kornemi adoracyami, hołdami nieustannymi, jakie niebu oddaje, spłaca ich długi i wybawia z niewoli, na którąby niezawodnie zasłużyli, gdyby nie Jego miłosierdzie nieskończone.

Kto zrozumie na jaką wdzięczność i miłość zasługuje ta niezrównana wspaniałomyślność Syna Bożego dla nędznych grzeszników?

Obyż przynajmniej nie zostawiać Go Samego w tem więzieniu, w którem się dobrowolnie zamknął, by spłacić te olbrzymie długi tylu chrześcian zbrodniarzy i niewdzięczników.

Nie — tego zrozumieć niepodobna — by ten Boski Więzień, ten dobrowolny Niewolnik — był opuszczonym i napróżno szukał pociechy i hołdów.

Ale nie jest tak zawsze; — są dusze — nieliczne wprawdzie, które rozumieją miłość Boskiego Więźnia i wszystko pozostawiły, by Mu towarzyszyć w świętych Tabernakulach. O Jezu, spójrz na nich z dobrocią, błogosław im, utrzymuj je w świętych płomieniach Twej miłości, rozmnażaj je i daj wielom łaskę zrozumienia i umiłowania Eucharystyi! Obym mógł kochać Cię tak gorąco, by nie opuścić dnia jednego bez oddania hołdu Boskiemu Więźniowi w Tabernakulum. Dla mnie, dla długów zaciągniętych przezemnie wobec Boskiej sprawiedliwości, zgodziłeś się na więzienie w Tabernakulum po wszystkie czasy.

II. Więzień dla zbrodni.

Jeśli dla więźniów dłużników odczuwa się współczucie i litość — ludzie skazani za zbrodnie budzą pogardę. Z wyjątkiem niewielu dusz ofiarnych, pełnych ducha Bożego, poświęcających się odwiedzaniu zbrodniarzy prześladowanych sądem ludzkim, każdy odsuwa się i zostawia w hańbie tych nieszczęsnych, strąconych zbrodnią w straszną przepaść kaźni.

Czy wobec tego ośmielimy się powiedzieć, że Jezus jest także Więźniem za zbrodnie? Tak, był nim w czasie Swojej Męki. Gdy Judasz wydał swego Boskiego Mistrza

żołnierzom i sługom arcykapłana w ogrodzie Gethsemani, związano Go powrozami, jak podłego niewolnika. Jezus był więźniem, jeńcem u Kaifasza, na dworze Heroda, w pretorium Piłata w całem tego słowa znaczeniu. Pozbawiony wolności, oddany na pastwę wrogom, powrozami skrępowany, przyrównany do najcięższych zbrodniarzy. Więzień za zbrodnie. I pozostał nim w Boskim Sakramencie. Zapytajcie Go, dlaczego ukrywa Swoją chwałę, czemu zamknięty w tak małej przestrzeni, czemu się ludziom oddaje, nie przestając ich słuchać, zstępuje z nieba, gdy tego pragną, pozwala przenosić się z miejsca na miejsce, czemu nie okazując najmniejszego oporu, podobny do więźnia skrępowanego, pozbawionego wolności, żyje w bezwzględnej zależności.? On Sam odpowie. „Ja się ofiarowuję za nich“, — jak niegdyś mówił Ojcu Swojemu. I nie przestaje tego powtarzać każdej chwili życia swego eucharystycznego. A że ludzie nie przestają obciążać się tysiącem zbrodni — Jezus oddaje swoją wolność, jako ekspiacyę za nadużycia ich wolności. Bóg Ojciec przyjmuje ofiarę i zostawia ludziom tę wolność, by im dać możność powrotu do dobrego Ojca, nawrócenia się i pokuty.

Jezus jest więc więźniem za moje i moich braci zbrodnie. Jakąż więc postawę zachować powinni wierni wobec Boskiego Więźnia? Nie mająże jaknajczęściej korzyć się u Jego nóg i całować z miłością więzów, jakie Jezusa Zbawcę trzymają w Tabernakulum.

Nie mająże pozostawać zawsze przy Jego boku, dzielić Jego niewolę, nigdy Go nie zostawiać Samego? Nie mająże pragnąć, by być niewolnikami dla miłości Jezusa? niewolnikami Jego cudownej woli?

Przez bezgraniczne posłuszeństwo — przez bezwzlędne poddanie się Jego najdrobniejszym życzeniom, przez zupełną ofiarę swego życia na chwałę tak dobrego Mistrza.

III. Więzień miłości.

Widzieliśmy w życiu Kościoła, chrześcian, którzy pragnąc naśladować Mistrza swego uwięzionego w Boskim Sakramencie — godzili się na więzienie, na okowy, na niewolnictwo u niewiernych, by wyzwolić drugich i wytrwać

w swej wierze. Wzniosła niewolo! Tylko religia Jezusa jest w stanie wzbudzić takie poświęcenie i rodzić więźniów miłości.

Bardziej zdumiewającem jest wrażenie, jakie nam dają nasze kościoły! Świątynia olbrzymia, kolosalne jej rozmiary, ornamentyka bogactwem olśniewająca — ale ja szukam ołtarza! na tym ołtarzu, tabernakulum — w tym tabernakulum naczynie złote lub srebrne, a w niem wiara moja odkrywa pod postacią okruszyny chleba, Boga ukrytego, Boga Zbawcę. Tu Jezus jest moim Więźniem, mieszka w tym ciasnym ukryciu, jest tu na rozkaz kapłana, który przemówił i otworzyło się niebo, by dać ziemi Zbawiciela i Boga.

Miłość więzi Jezusa! I miłość nieskończona sprawiła to wszystko, co uczynił dla nas! Ale nadewszystko miłość dała Eucharystyę! Jezus stał się Więźniem z miłości!

To też św. Tabernakulum pociąga dusze czyste i gorliwe. Spieszą odwiedzać Więźnia miłości. I na widok tej niewoli pełnej chwały dla Jezusa, tak bogatej w błogosławieństwa wszelkiego rodzaju dla Jego nędznych stworzeń, te dusze wołają : Panie‘ czy chciałbym trwać jeszcze w mojej samowoli, samowoli umysłu, serca, czynów? Nie, sprzeczność między Tobą a mną, między Twoim stanem a moim trwa już za długo! I ja chcę być więźniem: skrępuj moją wolę Twoimi więzami, więzami Twej miłości nieskończonej. Za długo, znosiłem więzy pychy i grzechu. Wzywasz mnie do siebie, o Jezu, zostawiasz mi miejsce obok swego tabernakulum: przyjmuję je z wdzięcznością i tak jak Ty, Zbawco mój, chcę być więźniem miłości.

Jezus, Boski Więzień Tabernakulum chce nas mieć blisko On na nas czeka, On nas pragnie, pożąda naszych hołdów, naszej miłości! Nie bądźmyż głusi na Jego wezwanie!

W swem głębokiem ukryciu posiada On dobra największe, skarby, które nam dać mogą szczęście wieczne.

W spełnieniu tego świętego obowiązku jest więc korzyść olbrzymia; spełnienie go pozwoli nam usłyszeć w dzień Sądu: „*Byłem Więźniem a nawiedziliście mnie — pójdźcie, błogosławieni Ojca mego*“...

KRONIKA.

Kongres międzynarodowy Eucharystyczny w Lourdes odbył się szczęśliwie w lipcu b. r. według programu przed wojenną zawieruchą i stanął godnie obok poprzednich zjazdów tego rodzaju. Europa była przedstawiona przez 116 Arcybiskupów i Biskupów, Azya przez 18, Afryka przez 8, Ameryka przez 43, nawet odległa Australia przez 4. Księży i wiernych ze wszystkich krajów liczono na wiele dziesiątek tysięcy.

Obszerniejsze sprawozdanie podamy w następnych zeszytach.

Adoracya nocna mężczyzn w kościele XX. Misyonarzy na Nowej wsi w Krakowie odbyła się w nocy 25/26. lipca 1914. Brało w niej udział do 150 mężczyzn z ludu miejscowego i kilku panów z intelligencyi. Porządek był następujący: o godzinie 9-tej wieczorem wystawienie Przen. Sakramentu ze śpiewem: „O Przenajświętsza Hostyo“, „Przed oczy Twoje Panie“, „Swięty Boże“. Przemówienie ks. Superyora.

Każda następna godzina zaczynała się śpiewem trzykrotnym „Chwała i dziękczynienie niech będzie w każdym momencie“, poczem jeden z księży miejscowych miał naukę (względnie rozmyślanie) o Przen. Sakramencie. Po nauce odmawiano kolejno rożne litanie i śpiewano pieśni pobożne.

O godz. 5 rano przemówił X. Dyr. Rzymełka, potem była Msza św. i wspólna Komunia św. Na zakończenie śpiew „Magnificat: Uwielbiaj duszo moja chwałę Pana twego“.

Obok zakrystyi urządzony pokój dla potrzebujących chwilowego spoczynku. Od godziny 3-ciej rano słuchali księża Spowiedzi.

Na cele wydawnictwa „Skarbu wierzących“ nadesłali łaskawie: Pt. X. Danek Brzezie 1 K. 65 hal., Pani Emilia Stecka Bojanów 8 kor., Pani Emma Dolańska Baranów 8 kor. **Bóg zapłać!**

Nihil obstat: *J. C. Tobiasiewicz*, cenzor.
L. 6196. POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z Książęco-biskupiego Konsystorza.
Kraków, dnia 10 sierpnia 1914. † *Adam Stefan.*

CZCIONKAMI DRUKARNI E. i DR. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.

Stowarzyszenie Adoracyi codziennej

albo codziennego Nawiedzenia Przenajś. Sakramentu.

Celem Stowarzyszenia **Codziennej Adoracyi Przen. Sakramentu** jest ożywić wiarę w obecność P. Jezusa w Przen. Sakramencie przez codzienne, krótkie i łatwe nawiedzenie Go, a tem samem wynagrodzić Mu tę obojętność, zapomnienie i zniewagi, jakie odbiera w tym Sakramencie.

Obowiązek. Wpisujący się obowiązuje się odwiedzić *raz na dzień P. Jezusa w Przen. Sakramencie.*

Jeżeli nie można dłużej, wystarczy przez 1 minutę oddać pokłon P. Jezusowi. Kto ma zwyczaj każdego dnia słuchać Mszy św. lub wstępować pobożnie do kościoła, czyni już tem samem zadość powyższemu obowiązkowi.

Początki. Stowarzyszenie to powstało w Turynie w r. 1890, naprzód prywatnie; w r. 1892, 23-go czerwca założono je kanonicznie. Pap. Leon XIII mianował je arcybractwem z główną siedzibą w Turynie brewem z dnia 21 sierpnia 1895 r. Pap. Pius X. wzbogacił je licznymi odpustami w swych pismach (brewe) z dnia 27 listopada 1903 r., 13 czerwca 1908 i 11 lutego 1909 r.

Odpusty. ZUPEŁNY: 1. W dzień wpisania się i w święta: 2. Obrzezania Pańskiego. 3. Trzech Króli. 4. Zaślubin N. P. Maryi. 5. Św. Józefa. 6. Zwiastowania N. P. M. 6. Wielki Czwartek. 7. Niedzielę Wielkanocną. 8. Św. Paskala Baylon (17 maja). 9. Bożego Ciała. 10. Apostołów Piotra i Pawła. 11. Wniebowzięcia M. B. 12. Św. Tarcyzyusza (15 sierpnia). 13. Franciszka z Assyżu. 14. Macierzyństwa M. B. (druga niedziela października). 15. Św. Teresy. 16. Niepokalanego Poczęcia M. B. (8 grudnia). 17. Bożego Narodzenia. 18. Św. Jana Ewang. 19. Patrona dyecezyi. 20. Patrona kościoła, przy którym stowarzyszenie istnieje. 21. W godzinę śmierci przy wzywaniu Imienia Jezus.

Częściowe: 300 dni za każde nawiedzenie. 7 lat i 7 kwadragen za każde nawiedzenie między 12 w południe a 4 godziną popołudniu. 100 dni za każdy dobry uczynek, zmierzający do celu stowarzyszenia.

7 lat i kwadragen raz w miesiąc dla tych, którzy stowarzyszenie szerzą, wspierają i niem kierują, jeżeli w dzień przez siebie obrany pomodlą się na intencyę Ojca św.

Aby dostąpić odpustu, trzeba prócz zwykłych warunków dać zapisać swe imię i nazwisko w księdze stowarzyszenia.

Wpis bezpłatny w Redakcyi „Skarbu wierzących" w Krakowie. Zamiejscowi niech dołączą znaczek pocztowy na odpowiedź, zawierającą obrazek wpisowy z powyższem objaśnieniem.